

Dobrowolski, Stanisław W.

"Świat i Polska". Fragment wspomnień

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/2, 107-117

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW W. DOBROWOLSKI (Warszawa)

„ŚWIAT I POLSKA”. FRAGMENT WSPOMNIENÍ*

[...] Na koniec pozostała jako ostatnia praca zlecona mi przez CKW PPS — zorganizowanie pisma. Zabawne, że dzisiaj, z upływem dystansu wielu dziesiątków lat, akurat publicystyka polityczna, i do tego międzynarodowa, stała się moim ostatnim w życiu *hobby*. A zaczęło się późnym latem 1946 r., gdy otrzymałem niespodzianie złoty kluczyk do prasy w postaci zlecenia na założenie, czy raczej prze-modelowanie okupacyjnego periodyku lewicy PPS — „Barykady Wolności”. Na co? I tu, mając wolną rękę, skorzystałem, uruchamiając pierwszy w Polsce tygodnik poświęcony wyłącznie sprawom międzynarodowym.

Korzystałem zarówno z koniunktury, jak i zaufania CKW i przede wszystkim jego generalnego sekretarza. A doszło do tego bardzo po prostu, jak to bywało podówczas w CKW. Pewnego dnia w samo południe otworzyły się boczne drzwi (a miałem pokój w bezpośrednim sąsiedztwie gabinetu sekretarza generalnego) i gospodarz, czyli Cyrankiewicz, zaprosił mnie na sztabową naradę Sekretariatu. Bez dalszych wstępów zaproponował mi przejęcie „porzuconego” tygodnika, którego perypetii z tym związanych już nie pamiętam i nie będę relacjonował. J. Cyrankiewicz przypomniał, że niedawno przedtem postulowałem dla Wydziału Zagranicznego uruchomienie „własnego organu”, jak to się brzydko mawia.

* Jest to fragment z II tomu *Wspomnień* przygotowywanych dla Wydawnictwa „Książka i Wiedza” przez Stanisława W. Dobrowolskiego, ur. w Krakowie w 1915 r., doktora praw Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed 1939 r. był działaczem pacyfistycznym, nadto pracował w TUR. Podczas wojny czynny w konspiracji socjalistycznej — odpowiadał za kontakty z socjalistami Austrii oraz Protektoratu Czech i Moraw, zaś od roku 1943 pracował w Radzie Pomocy Żydom. Po wyzwoleniu Krakowa działał w krakowskim OKR, był II sekretarzem WKR PPS. W czerwcu 1945 r. został sekretarzem generalnym Zarządu Głównego TUR w Warszawie, zaś od końca 1946 kierował zorganizowanym przez siebie Wydziałem Zagranicznym CKW PPS. Był przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych KRN, a następnie Sejmu Ustawodawczego, uczestniczył w licznych konferencjach i zjazdach międzynarodowych. Od września 1948 r. pracował w Ministerstwie Żeglugi, od 1950 w Ministerstwie Kultury i Sztuki, od 1957 w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. (Przez przeszło 5 lat był ambasadorem Polski w Danii, potem działał w Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie, następnie kierował polską placówką w Grecji, wreszcie w 1970 r. należał do kilkuosobowej grupy kierowanej przez wiceministra J. Winiewicza, przygotowującej normalizację stosunków z RFN.) Jest autorem opracowań z dziedziny historii dyplomacji polskiej. Pierwszy numer tygodnika „Świat i Polska” ukazał się z datą 17 XI 1946 r. „Barykada Wolności” zakończyła swój żywot jako dwutygodnik 16—31 VIII 1946 r. W związku z łączeniem prasy PPR i PPS w końcu 1948 r. tygodnik „Świat i Polska” został połączony z „Przeglądem Międzynarodowym”, dwutygodnikiem wydawanym od 15 I do 15 XII 1948 r. pod redakcją Jerzego Pańskiego, i ukazywał się jako „Świat i Polska Przegląd Międzynarodowy” [Red.].

Nie zastanawiając się długo, z radością wyraziłem zgodę. Dowiedziałem się, że z teczką nie opublikowanych w „Barykadzie” artykułów zgłosił się do mnie jedyny członek dawnej redakcji, Juliusz Stroynowski. Ze swej strony obiecałem przedstawić w krótkim czasie program pisma i listę komitetu redakcyjnego. W odwecie miałem mieć do pomocy wydawnictwo spółdzielcze PPS — „Wiedzę”, jako wydawcę, oraz skromniutką agencję partyjną SAP (Socjalistyczna Agencja Prasowa) ze swym serwisem. Wydział propagandy CKW miał też nam pomagać. Ale przy tym nikt nie zawarował sobie nadzoru, oczywista poza pionem finansowym. Tak już było „po domowemu” w tym PPS. Wiem, czy raczej pamiętam tylko, że wkrótce potem zaprosił mnie do siebie przewodniczący Rady Naczelnej Stanisław Szwalbe i w długiej serdecznej rozmowie przekazał mi swoje życzenia oraz wiele sugestii wraz z deklaracją trwałej dorady i „otwartych drzwi” dla nowego pisma i jego redaktora.

Wnet zjawił się u mnie ze smętnie cienką teczką redakcyjną dawny sekretarz „Barykady Wolności” — Juliusz Stroynowski. Człowiek jeszcze młody, mający za sobą w trudzie przeżyty okres. Czego on już nie robił i gdzie nie bywał! Wedle jego własnej relacji, nawet w mundurze niemieckiego pracownika paramilitarnej hitlerowskiej Organizacji Todt miał kursować z GG do Rzymu. O polityce zagranicznej mówił dużo i z dziennikarską łatwością przerzucał się z tematu na temat. Wymieniał też szereg interesujących nazwisk ludzi mających do niego zaufanie: np. Stefana Kurowskiego, prokuratora i przewodniczącego naszej delegacji na proces norymberski. No, najwyraźniej J. S. chciał mi zaimponować. Teczka w zasadzie tylko z jego artykułami była już skromniejsza w ilość materiałów, jak i ich intelektualną zawartość. Były to dziennikarskie kompilacje z artykułów z prasy zachodniej. Podziękowałem i poprosiłem o współpracę oraz o dalsze szukanie tematów. Mimo jego sugestii nad koncepcją pisma z nim nie chciałem się rozwodzić. Faceta nie znałem, a faktycznie większym dorobkiem nie wylegitymowałem się. Natomiast pamiętałem, że Jan Rosner, stary przyjaciel i mentor podczas mojej pracy jeszcze w 1938 r. w Genewie w Międzynarodowym Biurze Pracy, jest po kilkuletnim stażu w prowadzeniu pisma w pepesowskiej konspiracji. Uderzyłem więc do niego z impetem, od razu proponując współredakcję pisma oraz „na drugą nogę” zastępstwo kierownika Wydziału Zagranicznego. Wobec Janka R. musiałem użyć całej argumentacji i apelować przy tym do przyjacielskich uczuć. Dowodziłem jego fachowości przy „robieniu pisma” właśnie o międzynarodowym profilu. Janek ociągał się, gdyż działał on podczas wojny wśród pepesowców z kręgów kierownictwa WRN, jak jego bezpośredni zwierzchnik Zygmunt Zaręba czy intelektualista, teoretyk socjaldemokratyzmu — Tadeusz Szturm de Sztrem. Ale dał się wkrótce nakłonić! Myślę, że odezwał się u niego „zew krwi” — przecież to jego ojciec Ignacy założył i dziesiątki lat prowadził wprawdzie o innej barwie politycznej, ale bardzo dobre i poczytne pismo konserwatywne „Nowy Kurier Polski”.

Jakby nie było, udało mi się zaktywizować Janka Rosnera. Potem już zresztą poszło łatwo i szybko skompletowanie małego zespołu redakcyjnego, a za to z czasem dużej gromady korespondentów w szeregu stolic Europy i w USA. Udało nam się przy tym na miejscu w Warszawie zapewnić współpracę całej śmietanki pepesowskich działaczy — specjalistów od różnorodnych zagadnień światowych, tak politycznych, jak gospodarczych.

Ktoś z nas podesnął tytuł „Świat i Polska”, powtórzony za pismem paryskim redagowanym przez Hermana Liebermana, „nestora i sumienia polskiego socjalizmu”. Jak wiadomo, wśród wszystkich pepesowców na emigracji najbliższym człowiekiem generała Sikorskiego był właśnie pan Herman L., późniejszy — aż do swej śmierci — członek rządu emigracyjnego.

Jeszcze ważniejszym problemem niż dobry tytuł (bo każdy przyzna, że wybraliśmy dobry i czytelny) było zagadnienie profilu, a faktycznie „barwy” pisma. Po-

stawiliśmy na „spokojną, rzeczową informację”. Dlaczego? Tłumaczyłem się, pisząc wstępniak od komitetu redakcyjnego i posługując się następującą argumentacją: „Wkroczyliśmy w okres stabilizacji stosunków międzynarodowych. Ustalone przed wojną pozycje, sojusze czy linie polityczne poszczególnych krajów czy kontynentów dziś są już tylko historią. W zdeterminowanym i bezlitosnym pojedynku całego świata z międzynarodowym faszyzmem znikają z powierzchni ziemi nie tylko miasta, ale przede wszystkim miliony istnień, ale przede wszystkim rozpadały się pojęcia, autorytety i władze. Zostawały tylko nagie fakty, następujące po sobie z szybkością błyskawiczną. Morze duszącej, starającej się wypalić wszelki rozsądek i wiarę propagandy goebelsowskiej zalewało świat. Oszołomione tym wszystkim społeczeństwo, poza czytaniem na wspak gadzinówek, żyło zastrzykami z eteru: »Tu mówi Londyn«, »Goworit Moskwa«, »Głos Ameryki« i wreszcie jakże często krwią okupiony owoc tych nasłuchów — biedna, zmięta, tak upragniona gazetka. Jedną z nich, która trafnie przewidywała i właściwie interpretowała szalony wyścig wydarzeń, była „Barykada Wolności”, pismo lewicy PPS. Wznowiona po wojnie w szacie normalnego dwutygodnika, słusznie poświęcała baczną uwagę sprawom międzynarodowym.

Dzięki tej pracy przygotowawczej, która została dokonana, dojrzał moment do przebudowy pisma w tygodnik, poświęcony wyłącznie zagadnieniom międzynarodowym, pod nowym, odpowiadającym bardziej dzisiejszym celom tytułem — »Świat i Polska«.

Pismo nasze, rozpoczynając swą pracę, stawia sobie skromne zadanie stałego, obiektywnego i możliwie najpełniejszego informowania o wydarzeniach międzynarodowych. Bezpośrednia konferencja, artykuł sprawozdawczy uczestnika konferencji, zjazdu czy delegacji, przegląd i omówienie prasy zagranicznej — to podstawa naszego numeru na dziś i w przyszłości.

Jako pierwsze pismo tego rodzaju w Polsce, mamy nadzieję spełnić swą rolę informatora i zaspokoić istniejący bezsprzecznie głód wiadomości ze świata. W wirze codziennych spraw wewnętrznych krajowych, odbudowy i przebudowy zarówno życia politycznego, jak społecznego i gospodarczego, przy istniejących brakach w dopływie prasy zagranicznej, przy nieufności i przewrażliwieniu na wszystko, co przetwarzane, spokojna, rzeczowa informacja powinna choć w części zaspokoić potrzebę kontaktu ze światem i pomóc czytelnikowi w zrozumieniu złożonych problemów międzynarodowych”.

Taką zapowiedzią 17 listopada 1946 r. otworzyliśmy nasze łamy.

W rezultacie powyższego założenia programowego jako chyba pierwsze pismo w Polsce wprowadziliśmy na stałe co najmniej jedną kolumnę przedruków z wielkiej prasy politycznej Wschodu i Zachodu, dając w nagłówku oryginalną winiętę danego periodyku. Ale również nasi korespondenci mieli obowiązek wszechstronnego informowania, a nie goniienia za sensacjami i skandalikami. Społeczeństwu powojennemu, czyli szerokim rzeszom polskich czytelników, to się należało. Bez nadmiernego wysiłku z ich strony rozszerzało się ludziom horyzonty, uczyło się przy tym i wyrabiało samodzielność sądu, a dla pisma zdobyło się w konsekwencji zaufanie.

Pierwszy numer „Świata i Polski” ukazał się więc jeszcze jesienią 1946 r., a do końca roku wyszło łącznie osiem numerów. Redakcję i administrację mieliśmy po prostu w Wydziale Zagranicznym. Przydzielono nam jeden czy dwa pokoiki w gmachu CKW przy Wiejskiej 18. Wydawcą była Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”. Do komitetu redakcyjnego zaprosiliśmy przybyłych: z Anglii — Ludwika Grosfelda, z Francji — Henryka Jabłońskiego, z Krakowa profesorów UJ — Stanisława Leszczyckiego i Kazimierza Piwarskiego oraz początkowo J. Stroynowskiego „w spadku” po „Barykadzie Wolności”. Ja zostałem redaktorem, a zastępcą Jan Rosner.

Z całego podanego składu komitetu redakcyjnego w zasadzie jedynie Rosner poświęcił się w całości piśm. Jednak szybko przyciągnęło się kilku młodszych zawodowych dziennikarzy na stałych współpracowników. Ale też dawaliśmy im „na dokładkę” redakcję kilkujęzycznego, cotygodniowego biuletynu prasowego CKW. Na takich zasadach z „Robotnika” przeszedł w 1947 r. na sekretarza redakcji „Świata i Polski” wykształcony i znający języki obce Tadeusz Rojek, przyszły sekretarz generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Tadeusz okazał się świetnym nabytkiem, „przetrwał” do końca, pisywał wiele pod różnymi pseudonimami (m.in. Andrzej Raduski, Kazimierz Niegowski). Pion techniczny, równie ilościowo skromny, „stał” na Januszu Malinowskim, szybkim, obrotnym redaktorze, odpowiedzialnym za współpracę z drukarnią i wszystkim, co się za tym kryło, łącznie z bieganiem do cenzury z każdym numerem.

Zaskoczeniem dla mnie były właśnie pierwsze, nieliczne zresztą ingerencje cenzury. Przyznam, że ówczesny szef cenzury Tadeusz Zabłudowski, sam znakomity tłumacz z niemieckiego i rosyjskiego, a późniejszy redaktor naczelny „Głosu Ludu”, już za pierwszą odpowiedzią na moje pytania całkowicie mnie rozbroił i przekonał. Pan Tadeusz przyjął mnie wtedy w obecności swego zastępcy, krakowianina Leszka Wojtygi, mego młodszego kolegi z UJ. Powiedział mi wprost: „Obawiam się, że tego rodzaju Waszych sformułowań bardzo nie lubią nasi przyjaciele i możecie tylko mieć kłopoty i indagacje”. Stwierdziłem od razu, że rozumiem i zrezygnuję z tych sformułowań oraz że na przyszłość zawsze proszę w potrzebie o podobną szczerą sugestię. Może byłem oportunistą czy fatalistą, pamiętając z dzieciństwa stereotypowy nadruk „Imprimatur” na wielu nabożnych książkach, a nawet śpiewnikach kościelnych. Przypomniała mi się po prostu najstarsza w Europie cenzura Kościoła katolickiego.

Pismo „chwyciło” i rozwijało się dobrze. Szybko też osiągnęło, jak na ówczesne czasy, duży nakład, bo 15 tys. egzemplarzy, przy minimalnych zwrotach, jak mi ostatnio przypomniał Janusz Malinowski.

A jak się podówczas pisało? Były to twarde czasy powojenne. Dla wprowadzenia do tematu przedstawiam zestaw artykułów i not z pierwszego numeru „Świata i Polski”. A więc kolejno: na pierwszej stronie obok cytowanego „wyznania wiary” od komitetu redakcyjnego szło „Oblicze tygodnia” sygnowane „jar” (Jan Rosner), traktujące o konferencji socjalistów europejskich w Anglii w Bournemouth, gdzie przy sprzeciwach naszych, tzn. PPS, i częściowo Czechów i Słowaków uchwalono zaproszenie niemieckich socjaldemokratów na przyszłoroczną konferencję socjalistyczną w Zurychu. A dalej następował duży artykuł *Drogi rozwojowe Słowiańszczyzny Zachodniej* K. Piwarskiego, analizujący od zarania dziejów historię stosunków polsko-czeskich, zakończony przez autora apelem o zgodę i przyjaźń sąsiedzką ponad wszystkie wzajemne pretensje.

Drugą i część trzeciej kolumny zapełniło: „O czym piszą w stolicach”, czyli pierwsza porcja dziesięciu cytatów prasowych, z czego aż cztery z prasy radzieckiej, w tym z „Prawdy” o Hiszpanii i o „wolności żeglugi na Dunaju”; kolejno dwie pozycje z Afryki za „Daily Mail” i „The New Statesman and Nation” oraz dwie z Francji, w tym z „Action” ostry artykuł *Watykan a koncern Morgana*, i wreszcie z okupowanych Niemiec (strefa brytyjska) i z Austrii.

Trzecia strona przyniosła artykuły: *Ameryka po wyborach* oraz *Katolicy amerykańscy o naszych granicach zachodnich*. Dalsze dwie kolumny zawierały źródłowy i ciekawy artykuł *Dania w czasie okupacji* i drugi tekst skandynawski o polityce szwedzkiej (*Między Wschodem a Zachodem*) oraz już bardziej informacyjne: *Zistersdorf — nowe pola naftowe Europy* z Austrii pióra dr. Witolda Warkallo oraz notki pomniejszych o nafcie na Słowacji (Gbeła), o *Genewie — znów centrum życia międzynarodowego* czy o ratowaniu niemieckiego koncernu Focke Wulffa przez amerykański przemysł lotniczy.

Strona szósta, poświęcona Argentynie i J. D. Peronowi, J. Śladkowskiego i Swallow (J. Stroynowski), utrzymana była w ostrym tonie antyperonowskim („dyktator”). Strona siódma to *Palestyna w impasie* od wysłanego korespondenta (L. B. Życki) oraz wiadomości gospodarcze: korespondencja własna z Zurychu ze Światowego Kongresu Spółdzielczego, czy z Anglii (*Demokracja gospodarcza Wielkiej Brytanii*) i wreszcie gorzki reportaż O. Krysa o pomocy kardynała mediolańskiego Schustera dla włoskich faszystów. Fakt to, który z przypadku zweryfikowałem osobiście w kwietniu 1947 r., jadąc pociągiem z Mediolanu do Bolonii z grubym monsignorem, wysłannikiem tegoż kardynała. Udawał się na Sycylię do obozu jenieckiego Czarnych Koszul z kilkuwagonowym transportem makaronu. Gest dostojnika Kościółca był demonstracją trwałości poparcia dla faszyzmu, nie zaś próbą zapobieżenia śmierci głodowej, która rzeczywiście groziła jeszcze pod koniec wojny, ale żołnierzom włoskim więzionym w hitlerowskich obozach koncentracyjnych za „zdradę” Duce i Hitlera, czyli po kapitulacji generała Badoglio we wrześniu 1943 r. Wreszcie ostatnia strona to szczegółowe informacje J. Sołtysa o projektach traktatów pokojowych kolejno z Finlandią, Bułgarią, Rumunią, Węgrami i Włochami, wynegocjowanych jesienią 1946 r., później podpisanych jednocześnie (wiosną 1947 r.) w Paryżu.

Nasi korespondenci w niczym nie przypominali dzisiejszych zawodowców przebywających prawie stale za granicą i stanowiących w zasadzie mały klan ludzi sprawdzonych i wyspecjalizowanych w swoim regionie, a czasem tylko w jakimś kompleksie zagadnień. My mogliśmy korzystać z pobytów za granicą ludzi piszących okazjonalnie, tzn. w ogromnej większości przypadków z dyplomatów na placówkach (stąd pseudonimy) lub naszych delegatów za granicą. Przypominam, podówczas nasza, tzn. należąca do PPS, kadra dyplomatyczna składała się z dojrzałych intelektualnie i językowo amatorów w tej nowej sztuce. Ale byli to nierzadko ludzie pióra lub nauki. Nie było wśród nich przed- czy nawet wojennych dyplomatów, ale i bardzo mało działaczy partyjnych. Dzięki jedności osobowej i lokalowej z Wydziałem Zagranicznym CKW PPS szybko uzyskaliśmy zgodę (list J. Cyrankiewicza do J. Olszowskiego w MSZ) i dotarliśmy do kilkunastu stolic lub ośrodków międzynarodowych: Moskwy, Paryża, Londynu, Waszyngtonu, Pragi, Budapesztu, Belgradu, Sztokholmu, Kopenhagi, Rzymu, Hagi, Nankinu, Genewy, Ankary, Berlina i Nowego Jorku. Wśród naszych kolegów znaleźli się ludzie już przedtem piszący do prasy i tzw. samorodne talenty. Ponadto mieliśmy z reguły własną obsługę każdego międzynarodowego spotkania socjalistów, a też i rozlicznych wielkich konferencji międzynarodowych. Dopiero z czasem doszło kilku wyspecjalizowanych zagranicznych korespondentów (a to z SAP i „Robotnika”) oraz otrzymywaליśmy artykuły drogą wymiany z innymi partiami socjaldemokratycznymi oraz korespondencje od członków licznych misji specjalnych (wojskowych, jak w okupowanych Niemczech i Austrii, czy różnorodnych misji rewindykacyjnych, repatriacyjnych, komunikacyjnych, a z czasem i po prostu handlowych).

Wreszcie byli to korespondenci powracający z dalekich krajów, odcięci od Polski podczas wojny, którzy poznali w swych wędrówkach jeszcze podówczas mało znane dla nas egzotyczne kraje, przynależne do imperiów kolonialnych czy do świata arabskiego lub latynoskiego. Wszyscy ci autorzy mieli te zalety, że przynosili obserwacje bezpośrednie z działań własnych, w mundurze lub cywilu, w najróżnorodniejszych wojennych służbach czy misjach. Pałali oni chęcią podzielenia się z rodakami wspomnieniami. Korzystaliśmy, oczywiście, i ze wspomnień o wydarzeniach wojenno-politycznych.

I tak „Świat i Polska” trafił w informacyjną lukę. Było niedawno po wojnie, po sześciu latach trzymanego w niewoli i izolacji społeczeństwa. Podczas wojny zakazane audycje radiowe, a nawet gazetki, zwłaszcza pozawarszawskie, podawały w zasadzie tylko komunikaty wojenne i jednostronne, choć między sobą nieco zróż-

nicowane wiadomości. A różne były dopiero agitacyjne artykuły wewnętrzno-polityczne. Ówczesna sytuacja była zaprzeczeniem obecnego „szumu informatycznego”, czyli zalewu, a co za tym idzie — przesytu informacji i agresywnej agitacji.

Nasylenie przyszło już po paru latach. Przykładowo: gdy w połowie lat pięćdziesiątych wznowiono pod kierownictwem Józefa Kowalczyka „Świat i Polskę”, po krótkim suchotniczym życiu został on wchłonięty przez też małą wtedy i jeszcze słabo czytaną „Politykę”. A był to chyba dopiero rok 1958. Ciekawe, że najmocniej utrzymało się zainteresowanie czytelnika do przedruków z prasy obcej, jak czyni programowo „Forum” M. Hofmana, zachowując stale spory krąg czytelników.

Nasi pepesowscy prominiści nie odmawiali redakcji artykułów czy pomocy, zwłaszcza z okazji numerów specjalnych i rocznic. Ale czynili to chyba mniej spontanicznie niż dla naszego miesięcznika teoretycznego — „Przeglądu Socjalistycznego” za redakcji Teofila Głowackiego. „Przegląd” miał mocny polityczny dział zagraniczny z Julianem Hochfeldem, Janem Topińskim i innymi pepesowskimi intelektualistami; stale współpracował z nim np. Jan Strzelecki.

Co się tyczy naszego komitetu redakcyjnego, to wszyscy jego członkowie nie mogli poświęcić pismu zbyt wiele czasu. I tak, Henryk Jabłoński został sekretarzem CKW, jednocześnie habilitował się na Uniwersytecie Warszawskim i szybko został profesorem. A dla mnie był on przede wszystkim bardzo fachowym prezesem Zarządu Głównego TUR. Wreszcie publikował on wówczas opasły swój tom *Opinia, parlament, prasa*. L. Grosfeld był zapracowany w dzień i w nocy, najpierw jako wiceminister, a później minister odpowiedzialny za handel zagraniczny. Jednocześnie był bardzo czynny w PPS, w tym też na odcinku międzynarodowym (np. był członkiem naszej delegacji na socjalistyczną konferencję w Bournemouth w 1945 r.). S. Leszczycki wkrótce został wiceministrem spraw zagranicznych. Przedtem już brał udział jako ekspert nie tylko na konferencji w Poczdamie, ale również w dyskusjach delimitacyjnych z ZSRR, a później z Czechosłowacją i przebywał w Londynie na konferencji alianckiej w arcyważnej sprawie niedosłego traktatu pokojowego z Niemcami. Ponadto bez przerwy naukowo pracował jako geograf, kolejno profesor UJ i PAN. Poświęcał też wiele czasu organizacji instytutów geograficznych w Krakowie i z kolei w Warszawie.

Kazimierz Piwarski wydawał wówczas błyskawicznie kolejne, niezmiernie aktualne i użyteczne dzieła historyczne traktujące o stosunkach zarówno polsko-czechosłowackich, jak i polsko-niemieckich. U nas w TUR w 1947 r. wydał pozycję *Odra rzeka pokoju*. W tym samym roku K. Piwarski oraz profesorowie Tadeusz Lehr-Spławiński i Zygmunt Wojciechowski ogłosili podstawowe dzieło *Polska—Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*. Równocześnie publikował Piwarski znaczną ilość wyśmienitych polemicznych artykułów, w tym sporo w naszym „Świecie i Polsce” oraz w „Wiedzy i Życiu”.

J. Stroynowski wkrótce zaczął pracować w MSZ i też mało się udzielał w redakcji. J. Rosner równolegle pracował w Wydziale Zagranicznym, jako mój zastępca. W styczniu 1948 r. po mojej rezygnacji z obu stanowisk przejął moje funkcje wraz z obowiązkami organizacyjnymi, tzn. wyjazdami zagranicznymi czy przyjmowaniem delegacji partii zagranicznych w Polsce. W lecie 1948 r. podjął się zorganizowania w Wilanowie, pod przewodnictwem Oskara Langego, dużego spotkania międzynarodowego europejskiej lewicy socjalistycznej.

W drugim roku istnienia pisma, tzn. w 1947 r., do redakcji wszedł na stałe Kazimierz Golde, rutynowany przedwojenny dziennikarz, czynny po wojnie jako poważny publicysta polityczny, potem sekretarz redakcji „Trybuny Ludu”.

Przez krótszy już okres w pracach redakcyjnych pomagali nam Juliusz Znamierowski, literat i późniejszy nasz konsul generalny w Bratysławie, jak również Joanna Malinowska, uprzednio attaché prasowy w poselstwie w Pradze, dobra reporterka, pani z tupetem i znajomością wielu języków.

Niestety, poza korespondencjami z Londynu nie udało mi się już wciągnąć do redakcji wyśmienitej politycznej reporterki Marii Zborowskiej, zwanej przez nas „Marysią Polpress”, do dzisiaj tłumaczki anglosaskiej literatury pięknej. M. Z., zaproszona do Anglii przez profesora Harolda J. Lasky'ego, zachwyconego jej bystrością i intelektem, wyjechała wkrótce do London School of Economics na dalsze studia.

Kolejnych siedem numerów rocznika 1946 przynosiło artykuły i przedruki o podobnym jak w pierwszym numerze profilu. Z ciekawszych pozycji wymienię m.in. artykuły: *Nie wierzymy w cudowną przemianę Niemców...* (M. Z.) i przedruk Juliana Huxleya *Międzynarodowa organizacja nauki*; a dalej pozycje prof. Konstantego Grzybowskiego *Konstytucja Czwartej Republiki*, *Uchodźcy polscy w Szwajcarii* (Szczerbic); przedruki Gordon Szaffera, naczelnego redaktora „Reynolds News” — *Trup Weimaru nie powinien być wskrzeszony* i Roberta G. Vansittarde, brytyjskiego podsekretarza stanu — *Przyszłość Austrii*. I znów szły artykuły polskiego seniora prawników międzynarodowych, prof. Juliana Makowskiego — *Zagadnienia cieśnin duńskich* czy przedruki „Prawdy” o sytuacji w Korei oraz z tajnych dokumentów hitlerowskich (*Intrygi niemieckie w Turcji 1941—1943* J. Walczaka). Bogaty był wachlarz nazwisk polskich autorów: *Wrażenia z kongresu socjalistów austriackich* naszego delegata Stanisława Grossa, Feliksa Baranowskiego *Pod dyktando kapitału* (w USA), M. Jerzewskiego „*Sejm Narodów*”, czyli rzecz o ONZ, Jana Bibrowskiego *Problem kolonii włoskich* i znów K. Piwarskiego *Za braterstwo i jedność narodów słowiańskich*, czy wreszcie B. Kożusznika *Stosunki polsko-czechosłowackie na emigracji 1939—1945* i Mariana Podkowińskiego *Jeden rok w Niemczech*.

Rosła też liczba krajów i pism, z których „Świat i Polska” umieszczał przedruki. I tak, ostatni w 1946 r. podwójny numer (6—7) umieścił ich z górą 30 z dzieściu krajów Europy i z USA.

Ogólnie pismo podobało się i rozchodziło bez zwrotów, głównie wśród szerokich kręgów starej i młodej inteligencji. Mimo odrębnego, bardzo nietypowego profilu tematycznego, a nawet odmiennej, bo nie agitacyjnej formy podania informacji nie byliśmy za to wprost atakowani ani ze strony dogmatycznej, a raczej szkolarskiej prasy „bratniej partii”, ani przez dynamiczną i często dobrze prowadzoną konkurencyjną prasę „czytelnikowską”. Po prostu znaleźliśmy swoje stałe miejsce na rynku czytelniczym. Cieszyliśmy się wręcz ogólną estymą tak „czynników”, jak i czytelników. Niestety, czasy zmieniały się bardzo szybko. Od końca 1947 r. następowało gwałtowne zaostrzenie sytuacji międzynarodowej. Już trudno było przypominać o wzajemnym poszanowaniu przeciwników ani czekać na rychłą uniwersalizację najważniejszego instrumentu ochrony sprawiedliwego światowego pokoju, jakim — zgodnie ze swoją kartą — miała być powołana przez zwycięskich aliantów Organizacja Narodów Zjednoczonych. Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej rzutowało na całkowitą unifikację poczynań propagandy w kraju, co stało się faktem w roku 1948.

Na razie, w roku 1947, „Świat i Polska” prosperował. Naliczyłem w tym okresie z górą 70 autorów piszących u nas pod własnym nazwiskiem lub pod pseudonimem (niektórzy mieli ich wiele). Ponadto ogłaszaliśmy wypowiedzi licznych dostojników państwowych polskich i obcych: premierów, sekretarzy generalnych partii zaprzyjaźnionych czy ministrów spraw zagranicznych. Z kierownictwa PPS byli publikowani autorzy: Józef Cyrankiewicz, Oskar Lange, Kazimierz Rusinek, Adam Rapacki, Henryk Świątkowski, Stanisław Szwalbe, Tadeusz Ćwik, Feliks Baranowski, Aleksander Żaruk-Michalski, Feliks Mantel czy Stefan Matuszewski oraz ekonomiści Czesław Bobrowski i Kazimierz Sokołowski. Były to przeważnie wypowiedzi w związku z obchodzonymi wspólnie rocznicami czy wizytami zagranicznych przywódców w Polsce.

Znani, poważni krajowi publicyści garnęli się teraz do „Świata i Polski” jak muchy do miodu. Pisali i Karol Małcużyński, i Ryszard Wojna, Mieczysław Wionczek, Jeremi Starec, Roman Karst, Jerzy Kowalewski, dwaj Brodzczy, Jan Koprowski, Jerzy Rawicz, Wojciech Natanson i wielu innych. Jednak najczęściej publikowaliśmy artykuły członków redakcji i stałych współpracowników piszących według potrzeb chwili. Byli to J. Rosner i T. Rojek oraz J. Malinowska i Bronisław Winnicki z Wrocławia. Dużo artykułów umieszczali uczeni oraz specjalistyczni publicyści, jak Marian Podkowiński o sprawach niemieckich, Gustaw Butlow o ZSRR i stosunkach polsko-radzieckich, Andrzej Nowicki, attaché prasowy w Rzymie, piszący o polityce włoskiej i o socjalistach, namiętny polemista, a przy tym „osobisty wróg Pana Boga” korespondent SAP z Paryża T. Rubach, profesor Henryk Batowski — o ruchu słowiańskim i o Bałkanach, Grzegorz Jaszuński z „Robotnika”, który referował z temperamentem sprawy palestyńskie; wspomniany już profesor K. Piwarski rozpisывał się o Czechosłowacji i w ogóle o Słowiańszczyźnie.

Na pierwsze miejsce na łamach pisma wysunął się zdecydowanie z 130 artykułami ruch robotniczy, opisywany w formach relacji o partiach politycznych lewicy względnie o ruchu zawodowym. Omówienia były tak zbiorcze, jak i monograficzne. Na drugim miejscu, ze 117 pozycjami (w tym nawet z kącikiem humoru), znalazły się omówienia lub przedruki z prasy światowej kilkunastu krajów.

To samo drugie miejsce (117 pozycji) zajęła tematyka niemiecka, zaczynając od oficjalnych wypowiedzi w rodzaju wywiadów i artykułów wiceministra spraw zagranicznych Stanisława Leszczyckiego, aż do przedruków i kącika humoru. Trzecie miejsce, ze 101 pozycjami, zajęły artykuły o USA. Pozornie dziwna była aż tak wysoka pozycja USA. Płynęło to stąd, że Amerykanie byli dotychczas — w polskiej prasie przedwojennej, podobnie jak czasu wojny w prasie podziemnej, czy nawet jeszcze przez kilkanaście początkowych miesięcy po zakończeniu wojny — mało zauważani. Przysyłali ich najpierw Francuzi, a potem Anglicy i z kolei Rosjanie. Ale nawet w politycznych referatach w 1945 r. polskich mężów stanu, Władysława Gomułki czy Edwarda Osóbki-Morawskiego, polityczna rola Stanów Zjednoczonych AP w Europie i świecie była niedostatecznie ostro zarysowana. Rola Jankesów została dostrzeżona i odpowiednio wysoko umieszczona dopiero *post factum*. Takie fakty, jak „zagrywka” F. D. Roosevelta, zaskakujące przemówienie J. F. Byrnesa w Stuttgarcie w 1946 r. czy doktryna Trumana z wiosny 1947 r. i wreszcie plan Marshalla, w całości po prostu liczne zwiastuny zimnej wojny, nie były na czas dostatecznie sygnalizowane i komentowane. Nasi znawcy imperiaлизму amerykańskiego — jako przywódcy światowego antykomunizmu — systematycznie informowali o tym, chyba jako pierwsi, w całej prasie polskiej. Staraliśmy się dawać wszechstronne informacje o potęgze i prężności amerykańskich działań polityczno-militarnych. Nawet nasi najbliżsi polityczni partnerzy łudzili się początkowo iluzjami, że np. usadowiwszy w sercu USA, czyli w Nowym Jorku, nową, o ambicjach światowego arbitra, Organizację Narodów Zjednoczonych, będziemy mogli wpływać, czy wręcz formować amerykańską opinię publiczną, a w ślad za tym i politykę zagraniczną. Przyznam się, że szefowie naszej dyplomacji od początku nie mieli takich złudzeń. Przypominam wypowiedzi Z. Modzelewskiego w 1945 r. w Londynie w trakcie dyskusji nad lokalizacją ONZ. „Świat i Polska” nie odegrał, oczywista, w tym wszystkim roli Kasandry, ale przynajmniej informował o różnorodnych formach działania tego nowego supermocarstwa, uzbrojonego w dwa pioruny: całkiem nową broń atomową i wszechstronną gospodarczo-technologiczną przewagę. Może działania nasze były zbyt powierzchowne, nie dość alarmistyczne, ale w skali polskiego odbiorcy nowatorsko bogate. Nasze artykuły informowały i naświetlały problem amerykański ze wszystkich stron dość zrozumiale.

Czwarte miejsce w tematyce, z 92 pozycjami, zajmowały rozważania na temat polskiej polityki zagranicznej. Autorzy poruszali sprawy tradycji, kierunków, sta-

rych i nowych sojuszów oraz informowali o dwustronnych i regionalnych kontaktach Polski. Łączyło się to z tematem następnym: Polska a Związek Radziecki. Muszę samokrytycznie przyznać, że powyższy temat był omawiany wycinkowo, okazjonalnie i chyba zbyt deklaratorywnie, czyli — w ślad za oficjalnymi oświadczeniami czy komunikatami — zbyt bombastycznie i „odświętnie”. Jak już pisałem, w propagandzie partyjnej czy raczej w wychowaniu nowych w większości kadr partyjnych najczęściej zwracało się uwagi na właściwy stosunek do Związku Radzieckiego i do sukcesów KPP i PPR, czyli na „jednolitofrontowość”. Był to zarówno wstępny sprawdzian przyjęcia do partii, jak i główny kierunek ideologicznego szkolenia. Reorientacja mas członkowskich, zarówno starych, przeredzonych wojną i sporami w szeregach robociarskich i omturowskich, jak też nowych, w większości świeżo przyjętych do partii robotników czy inteligentów, polegała faktycznie na wpajaniu nowego stosunku do Związku Radzieckiego jako naszego sojusznika w walce i gwaranta zachodnich granic.

O problemach polityki zagranicznej i miejscu Polski w światowym koncercie państw zwycięskiego sojuszu antyfaszystowskiego pisaliśmy dużo, ale nie dostatecznie spójnie, bez wypunktowania roli PPS i w ogóle polskiej klasy robotniczej. Zbyt często pisało się okazjonalnie, rocznicowo, przezuwając oczywiste prawdy znane z *Manifestu PKWN* lub z debat sejmowych czy aktualnej wizyty rządowej u sojusznika.

Ani w kierownictwie najwyższym PPS, ani w organie wykonawczym, tzn. w Wydziale Zagranicznym, i w naszej redakcji nie byliśmy gotowi i zdolni do wypracowania pełnej doktryny polityki zagranicznej państwowej i partyjnej, i to nawet w relacji do światowego ruchu robotniczego. W tym ostatnim, jak wiadomo, bezskutecznie próbowaliśmy wywalczyć zasadę jednej międzynarodówki w europejskim ruchu robotniczym. Ja osobiście np. znajdowałem się w błędzie, licząc, że po ogólnoeuropejskiej straszliwej rzezi, jaką była II wojna światowa, będzie możliwa natychmiastowa budowa trwałego pokoju na naszym kontynencie. A tu z biedą tylko uniknęliśmy trzeciej wojny światowej! Cóż z tego, kiedy „za to” (z małymi przerwami) „zafundowaliśmy sobie” ohydę, powracającą jak pijacka czkawka zimną wojnę, wraz z przerażającym, rosnącym bez przerwy wyścigiem zbrojeń.

Tego wszystkiego jednak podówczas ani nasi autorzy, ani gremia kierownicze PPS nie umiały ująć w jakąś syntetyczną opinię. Jednym jedynym u nas politykiem-myślicielem, a może i w całej Polsce, który próbował nie bez powodzenia naszkicować ramy takiej syntezy, był Oskar Lange ze swym kryształowo przejrzystym i kompleksowo ujmującym sprawę rozumowaniem. Ale dał on tego za ledwie parę próbek odnotowanych i w „Świecie i Polsce”. Dopiero teraz, w opublikowanym w 1986 r. ósmym tomie *Dzieł* zmarłego w 1965 r. O. Langego, poświęconym sprawom międzynarodowym, możemy podziwiać naukową precyzję jego ówczesnych analiz, pełnych poczucia odpowiedzialności za losy naszego narodu, państwa i jego socjalistycznych przemian oraz przyszłości całego naszego globu.

Dopiero na piątym miejscu znalazła się w czasopiśmie tematyka Związku Radzieckiego z „zaledwie” 77 pozycjami. Złożyły się na to dwa powody: pierwszy to mała w PPS liczba specjalistów od spraw radzieckich o pogłębionym przygotowaniu naukowym; po drugie — w porównaniu do PPR, PPS cierpiała po prostu na deficyt ludzi pióra, którzy wojnę przeżyli na terytorium ZSRR. Było ich w ogóle mało, a część od razu wpadła w wir innych spraw czy zadań, jak np. Bolesław Drobner, który opisał wiele swych przeżyć w ZSRR, pracę w ZPP i udział w nowych polskich władzach, ale uczynił to o parę lat później w serii własnych wspomnień.

W rezultacie byliśmy „skazani” na bardzo dobrego, ale jedyne publicystę i sprawozdawcę, byłego radcę naszej ambasady w Moskwie — Gustawa Butlowa, który systematycznie informował o różnorodnych działaniach państwa radzieckiego; przede wszystkim podawał nowości stamtąd w kontekście spraw polskich. Opisał

też realizację umów o wymianie ludności po potężnej ilościowo repatriacji obywateli polskich tak z sąsiednich republik (Litwy, Białorusi i Ukrainy), jak też z głębi radzieckich republik azjatyckich. Dużo też publikowaliśmy specjalnie zamawianych artykułów dziennikarzy radzieckich lub przedruków. Nasze liczne przedruki z prasy radzieckiej, zresztą najliczniejsze ze wszystkich zagranicznych wycinków, były zawsze dobrane przez nas, a nie ogłaszane za PAP czy inną agencją prasową.

Nasz zespół redakcyjny bardzo dbał o szczegóły, tak jak o język, który powszechnie wówczas był w prasie chropawy, pełen rusycyzmów i błędnych transkrypcji. Nie używano też u nas „azjańskiego” napszonego stylu, który często spotkać można było w pozostałej prasie. Mimo wszystkie wysiłki nasze materiały radzieckie nie grzeszyły zbyt dużą różnorodnością czy oryginalnością.

Siódmy „blok tematyczny” — sprawy czeskie — kończył główną serię tematów. Miał on nieco więcej artykułów niż ZSRR (81), ale dużo mniej wycinków. Pochwałę się przy okazji, że ja w samym np. 1947 r. napisałem na ten temat sporo, i to w tonie zasadniczym, nie omijając spraw drażliwych.

Obszernie omawialiśmy ulubione wśród Polaków tematy z okresu wojny, a to sprawy kolejnych aliantów Polski i jej gwarantów — Francji i Anglii. Poczesne miejsce zajęły tematy Słowiańszczyzny i odnowionego ruchu panslawistycznego. Zaczęło się też systematycznie informować naszą opinię o państwach skandynawskich jako naszych sąsiadach przez Bałtyk.

Nowym pasjonującym tematem, ze sporą liczbą pozycji, stała się sprawa likwidacji brytyjskiego mandatu palestyńskiego, powstania państwa Izrael oraz pierwszych sporów arabsko-izraelskich, przeradzających się wnet w powtarzające się coraz to groźniejsze starcia Żydów z Arabami. Jeszcze w 1948 r. i my sami, i cała socjaldemokratyczna lewica europejska otwarcie popieraliśmy stronę izraelską. Nawet jeszcze uchwały z konferencji w Wilanowie w czerwcu 1948 r. zredagowane były w tym duchu.

Co poza tym, z dystansu czasu, charakterystycznego można jeszcze odnotować w naszym piśmie? Czym różniło się od reszty ówczesnej prasy?

Po pierwsze, była to sprawa specyfiki polityki granicznej PPS, jej głębokiego zainteresowania w tworzeniu warunków przyjaźni lub, w perspektywie, konfederacyjnych związków z Czechosłowacją, choćby nawet kosztem polskich rewindykacji terytorialnych na Zaolziu, gdzie przecież pozostała autochtoniczna polska mniejszość, nasz robotnik i chłop.

Druga różnica w stosunku do późniejszych ocen to zaangażowanie się po stronie żydowskiej w konflikcie palestyńskim. Powody już podawałem, ale ów przechylony sympatii można było zauważyć wtedy u większości polskiej prasy.

Trzeci temat — znów specyficznie pepesowski — to wyraźne objawy zainteresowania, a nawet zaufania do działań brytyjskiej Partii Pracy. Tyczyło to zarówno organizowania pokoju światowego, m.in. przez rezygnację z kolonii (zawarte już w wojennym programie Partii Pracy), jak też prób zbudowania nieantagonistycznego ruchu partii socjaldemokratycznych i socjalistycznych Europy. Opisywaliśmy ogólnosocjalistyczne narady, spotkania, jak też dawaliśmy charakterystyki poszczególnych partii. Potknęliśmy się dopiero na sprawie niemieckiej, gdy najmocniej sprzeciwialiśmy się dopuszczeniu SPD do przyszłej COMISCO. A ostatecznie przysły iluzje przy twardym postawieniu idei wspólnej międzynarodówki. Resztę „załatwiło” nastanie zimnej wojny. Kontakt międzypartyjny z Partią Pracy został zerwany, a państwowy uśpiony aż do czasu Planu Rapackiego w nawiązaniu do ich planów — Gaitskella i Healeya.

Wreszcie kolejna odmienność dotyczyła spraw francuskich. W całej ówczesnej naszej prasie widoczny był gwałtowny antygaulizm. Z czasem, po powrocie do władzy de Gaulle'a, miało być odwrotnie. Ale to już tylko smężna refleksja!

Były też gorące tematy, które z czasem wygasły, jak np. nasza walka o nie-

dopuszczenie Hiszpanii frankistowskiej do ONZ. Podobnie sprawa związana z ONZ, czyli ściślej — z jej komisją bałkańską. Jest to historia odmiennego zdania Polski i ZSRR w raporcie komisji z wojny domowej w Grecji wraz z naszymi dalszymi wystąpieniami na terenie Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Z drugoplanowych spraw wymienię, że propagowaliśmy ideę esperantyzmu, który jednak nigdy nie stał się naprawdę językiem światowym.

I to byłoby już wszystko, co udało mi się wyłowić z pamięci i odświeżyć z wyzółkłych kart trzech kalendarzowo niepełnych roczników „Świata i Polski”, jedyne politycznego pisma wyspecjalizowanego w sprawach zagranicznych w owym czasie.

Zmarło się naszemu tygodnikowi lekką śmiercią, niedługo po zjednoczeniu partii robotniczych, gdy „Czytelnik” przejął pismo w mojej i Rosnera obecności i powierzył je byłemu pracownikowi MSZ, znanemu do dziś satyrykowi Antoniemu Marianowiczowi. Z dawnej ekipy pozostał do końca w redakcji tylko redaktor techniczny J. Malinowski. Wkrótce jednak pismo przestało wychodzić.

Smiem nieskromnie stwierdzić, że nasz „Świat i Polska” lat 1946—1948 spełnił swoją pionierską misję wobec nowego, chłonnego czytelnika. Ale była to tylko efemeryda i na pewno nie zdołała wyrobić głębszego zainteresowania dla konsekwentnego, systematycznego śledzenia politycznych przemian na świecie i naszych w tym działań. Oby przynajmniej polscy prasoznawcy odnotowali krótką historię pisma.